

siebie interes, łączy się w jeden związek, z tym, że jego władze centralne prowadzą sprawy zagraniczne i wojskowe dla całej wspólnoty. Jest to droga przy współczesnej mentalności społeczeństw narodowych niezwykle trudna. Doprowadza ona do pożądanego ograniczenia czy nawet usunięcia charakteru polityczno-militarnego granicy między krajami członkowskimi. Zachowują one poza tym całą swoją odrębność narodowo-językową, administracyjną, gospodarczą i kulturalną. Być może taki będzie kiedyś kształt ustrojowy naszej więzi z Niemcami i innymi państwami.

ZBIGNIEW ZAKRZEWSKI

NIEMCY-POLACY — POJEDNANIE

Ten bardzo dziś na czasie i szeroko dyskutowany problem posiada jak gdyby trzy wymiary: historyczny, moralny i psychologiczny rozumiany też jako funkcjonujące społecznie i jednostkowo schematy świadomości i to zarówno po wschodniej, jak i zachodniej stronie Odry i Nysy. Należałoby nadto uwzględnić płaszczyznę, na której te trzy wymiary się konkretyzują. Są nią Niemcy, do niedawna dwa odrębne organizmy państwowe. W czasie minionym można mówić o różnych modelach koncepcji pojednania lansowanych w obu częściach Niemiec. W RFN była to zawsze sprawa publicznie dyskutowana, stymulująca w taki czy inny sposób myślenie polityczne, ujawniająca istotne różnice poglądów. Wywoływały one często na wschód od Odry obawy, niepewność jutra. Zwłaszcza niejednoznaczne do początku lat siedemdziesiątych stanowisko wobec zachodniej granicy polskiej. Do tego można dodać popularyzowaną tam tezę o obopólnej winie z powodu przeszłości, niemieckiej ale i polskiej. W byłej NRD granica na Odrze i Nysie otrzymała oficjalną cenzurkę jako granica pokoju i przyjaźni. Właśnie ta przyjaźń i dobrosąsiedzkie stosunki deklarowane nakazowo gasiły dyskusję, przesądzały sprawę, ale nie na płaszczyźnie świadomości, lecz tylko w sferze doktryny narzuconej przez obóz polityczny, w którym się wschodnie Niemcy po wojnie znalazły. Wynikiem takiej polityki było spychanie poza margines życia kwestii spornych, których przecież w istocie nie brakowało. Dziś owocuje to w postaci bardzo prymitywnego i szukającego wzorców w nazistowskiej przeszłości nacjonalizmu.

Gdyby w Niemczech zwyciężył pogląd na istotę hitlerowskiego okresu w ich dziejach proponowany przez część dzisiejszej historiografii niemieckiej¹, to Polska, która stanowiła z punktu widzenia moralnego najpoważniejszą pozycję w rozliczeniu wojny i okupacji, ludobójstwa i bez-

¹ Odsyłam tu czytelnika do artykułu Konrada Repgena, który istotę tzw. *Historikerstreit* naświetla inaczej aniżeli autorzy polscy, o których będzie mowa później. Por. K. Repgen, *Der Historikerstreit* (I). *Einige Anmerkungen zu den aktuellen Veröffentlichungen über kontroverse Grundprobleme unserer Geschichte*. „Historisches Jahrbuch” nr 2/1987, ss. 417 - 430.

prawia podawanego w majestacie najwyższych powag decydujących w Jalcie, Teheranie czy wreszcie Poczdamie bez mała o losach świata, wypadłaby niemalże z gry lub ostała się jako nieznacznym i nieważnym jej fragment. Grą nazywamy tu oczywiście cały proces urzeczywistniania przestępstw wojennych oraz wszystkich jego następstw, a także stopień partycypacji w nich wszystkich sprawców.

Nie wolno zatem rozmyślać klarownych przecież źródeł tragedii, jaką była wojna i jej następstwa, po to, by w konsekwencji aplikować przydział winy za nie także ofiarom. Ofiarami byli także Niemcy, narody ZSRR i w ogóle społeczeństwa, których rządy wbrew ich woli przystąpiły do wojny w roli agresorów. To właśnie te rządy skazały je na taki los. Zatem trudno tu przyjąć równorzędne porównanie z ofiarami agresji. Nie wolno też zapominać, że agresorzy otrzymywali niejednokrotnie wielkie poparcie społeczeństw (Niemcy) dopóki odnosili zwycięstwa.

Płaszczyzną, na której realizują się wspomniane trzy wymiary pojednania jest też Polska, może przede wszystkim Polacy, jako naród, a potem dopiero państwo. Pojednanie dojrzewa bowiem w człowieku, a dopiero od niego przenosi się na sferę instytucjonalną. Także z historiografii polskiej należy usunąć nadmiar subiektywizmu, a jeszcze bardziej może ślady i ducha służebności, jaka w okresie rządów komunistycznych była w wielu przypadkach obligatoryjna. Historia pisana z takich pozycji nie może służyć pojednaniu, gdyż zawiera ono z natury rzeczy element zaufania, którego ona nie potrafi wzbudzić. Ta bolączka występuje także w historiografii niemieckiej, a przykładem jest książka ks. Franza Scholza². Oczywiście trudno przykładać do niej kryteria obowiązujące historyka chcącego pozostać w zgodzie z kanonami metodologicznymi jego dyscypliny. Autor bowiem rozdzielił dwie kwestie, których osobno rozważać nie wolno: ogrom cierpienia Niemców na terenach wschodnich Rzeszy po wojnie lub w trakcie jej dogasania oraz istotną przyczynę sprawczą tych cierpień. Dla niego sprawcami tych cierpień są wyłącznie Polacy, którzy nieludzko i niesprawiedliwie potraktowali Niemców. Oczywiście w oderwaniu od kontekstu jest to stwierdzenie prawdziwe. Polacy jednak mogą, a nawet powinni swój udział w cierpieniach Niemców związanych z ich wysiedleniem badać w kontekście skutków wojny i rzeczywistości lat powojennych. Rutynowe stosowanie w ocenach obowiązujących zasad zarówno moralnych, jak i prawnych bez uwzględnienia wyżej wspomnianych realiów może zaostrzać spory, nigdy jednak nie zrodzi pojednania.

Element historyczny rozważany w związku z problemem pojednania będzie zawsze łączył się z dziejami państwowości niemieckiej do 1918 r., zresztą, ściśle mówiąc, z Prusami. W ramach tego tematu kwestią niełatwą do rozwiązania jest etniczność ziem historycznie polskich, a w różnych okolicznościach zawładniętych przez Prusy. Szczególnie kłopotliwy punkt stanowi tu Śląsk, od XIV w. wyłączony z władania polskiego i włączony do królestwa Czech, następnie w połowie XVIII w. zagarnięty przez Prusy. Podobnie ma się rzecz także z Pomorzem

² Por. Z. Zieliński, *Między rzeczywistością a legendą. Na marginesie książki Franza Scholza pt. „Zwischen Staatsräson und Evangelium. Kardinal Hlond und die Tragödie der ostdeutschen Diözesen.* „Więź” nr 6/1989, ss. 73 - 90.

Zachodnim, które jako pogranicze między Polską, Brandenburgią i Szwecją także przechodziło skomplikowane koleje. Pytania o prawa historyczne do tych ziem są więc kłopotliwe dla obu stron, ale nie powinny stać się blokadą uniemożliwiającą pojednanie i współistnienie. Czy takie myślenie ma szansę kształtować powszechną świadomość? Wydaje się, że w Polsce szansa taka istnieje, tym bardziej iż propagandowa wersja historii nieumiejętnie lansowana przez komunistów nie znajdowała nigdy szerokiej akceptacji. Stwarzała raczej stereotypy, które pociągały swą frazeologią patriotyczną.

Poglądy na ten temat występujące w RFN w okresie powojennym nie są tak jednoznaczne. Optymistycznym akcentem jest w nich daleko idący realizm zakłócany właściwie tylko irredentą ziomkostw i frazeologią pomyślaną jako przysłowiowa „kiełbasa przedwyborcza”. Gdy chodzi o historiografię zachodnioniemiecką zmierza ona — przynajmniej znacząca jej część — w kierunku konstruowania genezy obecnej demokracji niemieckiej bez uciekania się do spisywania na straty 12-lecia nazistowskiego, które było epizodem charakterystycznym dla ówczesnego rozwoju politycznego Europy, a może i świata w ogóle. Na tle tego hitleryzm jest tylko jednym z licznych elementów, które miały wpływ na historię. Nie ma potrzeby ilustrowania tej tezy, bowiem trzeba by powtarzać to, co napisał w swym ciekawym studium profesor Henryk Olszewski³, a także polemikę z poglądami Ernsta Noltego i Carla Schmitta ogłoszoną w cyklu artykułów na łamach „Odry” (1989) przez profesora Franciszka Ryszkę. O tym jak *pia desideria*, niby odległe, stają się rzeczywistością niech świadczy zacytowany przez H. Olszewskiego pogląd J. Habermasa:

„Istnieje realne niebezpieczeństwo, że konserwatywni historycy wykorzystają problem tożsamości narodowej Niemców dla snucia i rozwijania planów, które mogą doprowadzić do sytuacji, w której można będzie znów domagać się zjednoczenia obu państw niemieckich”⁴.

Słowa te napisano w 1986 r. Podsumowując temat rozwoju świadomości historycznej w Niemczech posłużę się jeszcze raz cytatem zaczerpniętym z artykułu prof. Olszewskiego:

„Niebezpieczna kontrowersja rozwinęła się w Republice Federalnej Niemiec. Na jej ostateczny rezultat przyjdzie prawdopodobnie jeszcze poczekać. Znani uczeni chwycili za pióro, by świadomość historyczną Niemców ponownie zatruć, pod pozorem poszukiwania narodowej świadomości dla obywateli Republiki Federalnej. Taktycznie robili to (niezależnie od motywów poszczególnych autorów z konserwatywnego obozu) pod sztandarami nowej metodologii, która by mogła stworzyć przyczółki dla otwartości problemu niemieckiego. Nie po raz pierwszy profesorowie niemieccy podjęli działania służące polityce rewizji obrazu narodowej przeszłości; przeszłości widzianej nie tylko oczyma źródeł, ale i dyktowanej tendencjami zabarwionymi politycznie. To wystarczająco ważny powód, aby z uwagą śledzić toczący się spór...”⁵.

³ H. Olszewski, *O zachodnioniemieckich próbach reinterpretacji historii Trzeciej Rzeszy*. „Życie i Myśl” nr 3-4/1988, ss. 13-27; tenże, *Spór o dzieje nazizmu w najnowszych dziejach Polski, ciąg dalszy*. „Życie i Myśl” nr 10/1989, ss. 5-18.

⁴ H. Olszewski, *O zachodnioniemieckich próbach...*, s. 22.

⁵ Tamże, s. 24.

Oczywiście nie wszyscy historycy niemieccy patrzą na najnowszą przeszłość Niemiec w taki sposób. Zresztą poglądy historyków stają się naprawdę niebezpieczne dopiero wtedy, gdy istnieje ich transmisja do szerokich kręgów społecznych i gdy są one w stanie ukształtować w nich stereotypy zastępujące myślenie. Przeszłość państw i społeczeństw totalitarnych jest najlepszym sprawdzianem tej teorii. Długo trwające wysiłki, by przez odpowiednie komisje podręcznikowe polsko-niemieckie osiągnąć podstawę wyjściową do obopólnego wymazywania mitów, jakimi karmi się uczniów i wprowadzenie w ich miejsce obiektywnych treści, napotykają na spore trudności. Najistotniejsza z nich to służebność historii, której żadna ze stron całkowicie nie chce się wyrzec. Nie wystarczy jednak usuwanie z podręczników fałszywych zdań, wywołujących sprzeciw strony przeciwnej. O wiele ważniejsze jest wypracowanie obopólnego przyzwolenia na operowanie faktografią prowadzącą do konkluzji, z których wylania się obraz historyczny odpowiadający rzeczywistości. Niepotrzebne są zatem wysiłki mające na celu usunięcie faktów drażliwych, daje to bowiem efekt przeciwny, powodując nowe niedomówienia⁶.

Każdy wysiłek zmierzający do reinterpretacji historii bez domieszki celów doraźnych, dla których historia jest tylko źle użytym narzędziem, zasługuje na uwagę. Swoją drogą jednak ciekawe byłoby zbadanie, w jakim stopniu ustalenia historyków na bieżąco docierają do opinii publicznej, zarówno w Niemczech, jak i Polsce. Prasa oddaje to tylko w ograniczonym stopniu; jeszcze mniej odbija się w niej społeczne myślenie na te tematy. Listy do redakcji, liczne zwłaszcza w prasie niemieckiej, oddają głównie stanowiska skrajne. Ponadto ożywione reakcje prasowe wywołują pewne ważne wydarzenia, jak to było w 1972 r. czy 1978 r., gdy chodziło o uznanie granicy na Odrze i Nysie oraz wybór papieża Polaka. Udział historyków w toczących się wówczas dyskusjach był dużo większy w Niemczech aniżeli w Polsce. Warto zwrócić uwagę na przekrojowe ujęcia problematyki historycznej polsko-niemieckiej, gdyż one w szczególności skłaniają do konkluzji dotyczących przyszłości. Taki walor ma studium profesora Josefa Beckera⁷. Dostrzega on wyraźnie w eskalacji polityki antypolskiej Prus, której etapy niezwykle trafnie uchwycił, źródło nacjonalizmu polskiego, który do głosu doszedł dopiero w pełni w 1918 r. Teza ta zawiera sporo prawdy, bowiem istotnie nacjonalizm polski był faktycznie jedyną tarczą broniącą substancji narodowej w czasie rozbiorów. Jednakże jego obecność w Polsce odrodzonej po 1918 r. stawia natychmiast na porządku dziennym problem mniejszości, w kon-

⁶ Powołuję się tu tylko na artykuły relacjonujące konferencję podręcznikową w Augsburgu w 1984 r.: E. Emmerich, *Angelangt zwischen den Weltkriegen*. „Augsburger Allgemeine” z 18 VI 1984 oraz W. Jaekela, *Verständigung über die gemeinsame Vergangenheit. Anmerkungen zur XVII. deutsch-polnischen Schulbuchkonferenz in Augsburg*. „Süddeutsche Zeitung” z 18 VI 1984, s. 27. Obie relacje ukazują duże zaangażowanie historyków po obu stronach, ale zarazem we formie pewnych niedomówień dają do zrozumienia, iż wyniki dalekie są jeszcze od oczekiwanych.

⁷ *Deutsche und Polen vor der Hypothek der Geschichte*. „Politische Blätter” z. I - II/1979, ss. 25 - 37.

kretnym przypadku także niemieckiej. Chodzi o to czy polityka wobec mniejszości Rzeczypospolitej Polskiej była przejawem wybujałego nacjonalizmu polskiego, czy też wynikała z racji stanu państwa będącego na dorobku, zmuszonego zarazem do liczenia się z silną grupą narodowościową nie pogodzoną z nowym układem politycznym i oczekującą nieustannie na wydarzenia, które przywrócą Niemcom dawne ziemie zaboru pruskiego. Krótkie studium Josefa Beckera stwarza rzeczową platformę do dyskusji wykluczającej jednostronność. Takie traktowanie historii bez politycznych obciążeń może budzić realną nadzieję na wzajemne zrozumienie, co już stanowi minimum pojednania.

Pod kątem takiego zaangażowania historii w dialogu pojednawczym należałoby badać list biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 r. i jego recepcję w RFN przez adresatów. Znalazły się tam słowa: „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. List trafił w pewnym sensie w próżnię. Nie lepiej kształtowały się też kontakty między kardynałami Wyszyńskim i Döpfnerem. O ile kardynał Wyszyński upatrywał w pojednaniu na polu kościelnym możliwość stworzenia klimatu w RFN, który by sprzyjał zgodzie społecznej na uznanie zachodniej granicy polskiej, to w postawie Döpfnera przebija wyraźnie chęć pozostawienia tej sprawy otwartej po to, by w niczym nie uszczuplać nadziei „wypędzonych” na powrót do *status quo ante*. Pokojowe i przyjazne kontakty, które oferował niemiecki kardynał nie wykluczały rewizji istniejącego stanu w relacjach Niemcy — Polska, a jednocześnie nie sprzeciwiały się chrześcijańskiej idei przebaczenia i pojednania⁸. W istocie jednak pojednanie tak wykoncypowane było raczej gestem formalnym, stąd nieskutecznym. Wysiłki Episkopatu Polski pozostały więc bezskuteczne. Interpretacje historyczne strony polskiej nie stały się platformą do owocnej dyskusji i to była chyba jedna z ważniejszych przyczyn porażki. Wskazuje to jak bardzo problemy teraźniejszości zakotwiczone są w dziejach.

Problemy pojawiające się dziś w stosunkach polsko-niemieckich mają jednak niemal zawsze konkretne odniesienia do przeszłości dalszej lub bliższej. Tak jest również z kwestią mniejszości niemieckiej w Polsce. Legenda i rzeczywistość mieszają się. Rzeczywistość, jeśli spojrzy się na nią choćby tylko od strony kościelnej, jest taka, iż przez długie lata sprawa duszpasterstwa Niemców żyjących w Polsce była praktycznie regulowana przez władze polityczne, które zgodnie z tezą, iż problem mniejszości został raz na zawsze rozwiązany, nie tolerowały mszy w obcym języku. Mniejszość niemiecka nie ujawniała się też za rządów komunistycznych, co można zrozumieć różnymi obawami, niemniej problem języka niemieckiego w życiu kościelnym formalnie nie istniał. Co innego praktyka indywidualna, zwłaszcza gdy chodzi o spowiedź czy kontakty osobiste z duszpasterzem. Tu należy badać przypadki konkretne. Z własnej praktyki wiem, że już w latach pięćdziesiątych — wcześniejszych doświadczeń brak — w zachodnich diecezjach język niemiecki w konfesjonale był używany tam, gdzie penitent wyraził wolę spowiadania się w nim, a spowiednik był w stanie go zrozumieć. Kardynał

⁸ Odwołuję się przykładowo do artykułu H. J. Stehle, *Der Briefwechsel der Kardinäle Wyszyński und Döpfner 1970/71*. „Vierteljahrshefte der Zeitgeschichte”.

Glomp stwierdził w swym kazaniu na Jasnej Górze 15 sierpnia 1984 r., iż nie istnieje problem duszpasterstwa Niemców w Polsce. Tak przynajmniej go zrozumiano. W 1972 r. kardynał Kominek stwierdził, że nie ma Niemców w Polsce. To stanowisko obu dostojników kościelnych znalazło zdecydowanie negatywne przyjęcie w Niemczech i niewątpliwie utrudniło kroki pojednawcze⁹.

Nie podejmuję się egzegezy tych stwierdzeń, bowiem nie czuję się powołany do interpretowania myśli hierarchów. Jednakże każdy, kto zna co nieco najnowsze dzieje Polski lub przypomina sobie czasy międzywojenne, kojarzy z pojęciem mniejszość niemiecka fakty, które wywołują odruchowe reakcje obronne. Nie wolno tracić z oczu przeszłości, zwłaszcza w tym przypadku. Wiadomo, że mniejszość niemiecka w Polsce międzywojennej — pomijając wyjątki, których jednak było sporo — jawnie popierała irredentę niemiecką i nie poczuwała się do lojalności względem państwa polskiego, mając konstytucyjnie zagwarantowaną szansę do pełnego uczestniczenia w życiu politycznym kraju. W 1939 r. pokaźna część tej mniejszości wzięła czynny udział w walce przeciwko państwu, którego obywatelstwo posiadała. To tylko niektóre fakty, które należałoby jakoś lepiej wkomponować w myślenie historyczne dzisiejszych Niemców. W literaturze bowiem niemieckiej kwituje się wydarzenia z 1939 r. legendą o tzw. *Bromberger Blutsonntag*. Praca Günтера Schuberta jest jedną z niewielu starających się obalić tę legendę, bazującą często na „dokumentach” sfabrykowanych przez ministerstwo propagandy Rzeszy po to, by mieć powód do wymordowania jak największej aktywnej części Polaków w Bydgoszczy i na Pomorzu¹⁰. Tak ważnych spraw, jak dywersja miejscowych Niemców w czasie wojny we wrześniu 1939 r. nie porusza się prawie w ogóle. Studia na ten temat prof. Karola Mariana Pospieszalskiego nie są dostatecznie wykorzystywane¹¹. Inne zagadnienie to działalność osławionego *Selbstschutz*, składającego się właśnie w części z dawnych dywersantów, biorących odwet na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej na Polakach za udaremnienie bojówkom hitlerowskim siania dywersji. Udział *Selbstschutz*, czyli

⁹ Por. R. Lehmann, *Deutsch-polnische Aggressionen? Kirchliche und nationale Probleme in einer nach wie vor schwierigen Beziehung*. „Herder-Korrespondenz” z. 10/1984; F. Scholz, *Zwei Tabus, die Polens Verständigung mit Deutschland behindern: 1) Es hat keine Vertreibung sondern nur eine humane Umsiedlung gegeben. 2) Es gibt keine Deutschen im polnischen Machtbereich. W: Natur und Gnade. Die christozentrisch-pneumatische Grundgestalt der christlichen Sittlichkeitslehre. Moraltheologische Studien. Systematische Abteilung*. Hrsg. von Josef Georg Ziegler und Joachim Piegsa. Bd. 16 Obie publikacje uzupełniają się o tyle, że ujmują wspólnie sferę kościelną i cywilną.

¹⁰ *Das Unternehmen „Bromberger Blutsonntag”. Tod einer Legende*. Köln 1989.

¹¹ K. M. Pospieszalski, *Der 3. September 1939 in Bromberg im Spiegel deutscher Quellen*. „Polnische Weststudien” nr 2/1983, ss. 329-355; tenże, *Der Bombenanschlag von Tarnów und andere Nazi-Provokationen vor und nach Kriegsausbruch 1939. Hat Hitler die Verluste der deutschen Minderheit gewollt?* „Polnische Weststudien” nr 2/1986; tenże, *Betrachtungen zum Buch von Brunon Zwara. Das mißglückte Unternehmen Weichselbrücke*. „Polnische Weststudien” nr 1/1987; *Sprawa 58 tys. Volksdeutschw.* „Polityka” nr 39/1989.

właśnie osób należących do mniejszości niemieckiej w rozstrzeliwaniach powinno się dokładniej zbadać, a w każdym razie powinno to stać się też przedmiotem zainteresowania historiografii niemieckiej, której osiągnięcia tak bardzo partycypują w kształtowaniu opinii publicznej, której trudno zrozumieć uwrażliwienie Polaków na samo pojęcie „mniejszość niemiecka”. Trzeba odmitologizować związany z nią rozdział dziejów. Być może rzeczywistość bez upiększeń stanie się bardziej pomocna dla samookreślenia się dzisiejszej mniejszości niemieckiej w Polsce i do zaakceptowania jej przez Polaków.

Odmitologizować należy też to, co stało się na wschodnich terenach niemieckich przypadłych Polsce po 1945 r. Nie chodzi tu o słowo *Vertriebung* czy *Umsiedlung*, jak chce cytowany tu już ks. Scholz i tytu innych. Wiadomo, że pierwszy termin stwarza pewne kategorie moralne, których Polacy nie mogą po prostu przyjąć, podobnie jak Niemcy nie mogą zgodzić się na to, że wysiedlenie ich z ich siedzib było humanitarne. Zaszłości polityczne 1945 r. sprawiły, że wysiedlenie Niemców było nieuniknione bez winy Polaków. Humanitarność przeprowadzenia tego bolesnego zabiegu zależała od Polaków o tyle, o ile warunki w jakich sami się znajdowali pozwalały im na zaoszczędzenie wysiedlanym cierpienie w większym stopniu, aniżeli to uczynili. Polacy muszą się z tego rozliczyć, nie powinno się ich natomiast rozliczać z decyzji politycznych, których nie spowodowali, a których ofiarą padli sami.

Historia nie może jednak być *magistra vitae* tak dalece, że będzie ona determinować całe nasze myślenie, decydować o postawach. Właściwie, gdy chodzi o pojednanie, historia ma tylko jedno zadanie: oddzielić fakty od mitów. Wszelkie interpretacje są w taki czy inny sposób manipulacjami, mającymi na celu stworzenie łatwych w odbiorze powszechnym stereotypów, które rzadko są na tyle pozbawione emocji, by służyć pojednaniu. Ta degradacja zadań stojących przed historykiem jest tylko pozornie sprzeczna. Postulat bowiem nie dotyczy badań nad dziejami w ogóle, których owocem są sądy historyczne, indywidualne, często subiektywne. Tu chodzi jedynie o jakość pomocy, jaką poznanie przeszłości winno świadczyć idei pojednania. Wzajemne, uczciwe bilansowanie hipotek dziejowych pomaga niewątpliwie w kształtowaniu teraźniejszości i przyszłości na podstawie rozumnych i sprawdzonych przesłanek. O to chodzi w przypadku mniejszości, nie tylko zresztą niemieckiej, a także gdy chodzi o nastawienie do Polaków tych Niemców, którzy czują się skrzywdzeni. Zawsze pozostaje otwarte pytanie, czy poznanie może kształtować postawy wyrastające z przeżyć, z emocji? Gdyby to było niemożliwe, to i pojednanie w wielu przypadkach byłoby niemożliwe i trzeba by czekać, aż wyrosną pokolenia, którym obce będą emocje, bo skończyła się też pamięć. Pojednanie stanie się wówczas pojęciem abstrakcyjnym, albo może zupełnie zniknie z wokandy publicznej. Czy wolno zadowolić się takim rozwiązaniem? Wydaje się, że nie, gdyż tu chodzi o świadome urzeczywistnienie pewnej idei, która ma stworzyć nową jakość historyczną. Nie osiąga się tego poprzez uniki. Stąd jedyna droga do pojednania dziś i teraz prowadzi przez wychodzenie wzajemne naprzeciw, spotykanie się, budowanie świadomości, że żyjemy obok i to jedno się nigdy nie zmieni.